

## *STREFA KONTAKTU*

„Jak Atlantyda zatoneły wszystkie dzienne i nocne sprawy tego ludu wielu ludów...” – stwierdza, wspominając Drohobycz, Andrzej Chciuk. Ale przecież, dzięki artystom, nie zatraciły się całkiem. Kto tam trafi, zastanie miasto zadziwiająco mało zmienione, zaludnione przez ludzi nowych, powidoki i widma. Jest wciąż żywą ich strefą kontaktu.

To jedyne miasto realne, które figuruje zarazem w leksykonie Alberto Manguela i Gianniego Guadalupi *Od Atlantydy do Utopii. Przewodnik po imaginacyjnych miejscach literatury światowej*. Gdyż, jak stwierdził drohobycki artysta, za sprawą którego dokonał się ten ewenement, „zstąpiło w esencjonalność”. Bruno Schulz uczynił z Drohobycza centrum stwarzającej wyobraźni. Jerzy Ficowski nazwał je mitorodnym gniazdem.

Przed wiekiem Drohobycz przeżył niezwykłą przygodę. W roku 1897 w odległym o dwanaście kilometrów Borysławiu odkryto wielką ropę. Byle jak sklecona, wkrótce czterokrotnie większa osada, tonąca w błocie i kałużach nafty, zainfekowała nobliwie, starodawne miasto bezlikiem kancelarii adwokackich, domów uciech, spelunek i luksusowych sklepów. Liczba ludności, wliczając pobliski kurort Truskawiec, skoczyła do stu tysięcy. Brutalne i szalone czasy opisuje powieść *Henryk Flis* Stanisława Muellera. Bruno Schulz miał w roku jej akcji (1908) szesnaście lat. Nawet później, relacjonując spotkanie z diabłem (*Pan z kozią bródką z tomu Piąte przez dziesiąte*), Kornel

Makuszyński umieścił jego lokum w drohobyckim szantanie. Schulz, jakby przez zapomnienie, wspomina w opowieści *Księga beznadziejnie zagoniony tłum* godny powieści Dreisera. Na kilku rysunkach autora *Xięgi Bałwochwalczej* wielkomięjską scenerię przecinają, śledzone wzrokiem licznych mężczyzn, dwie bezczelne dziwki w oficerkach.

To na tym tle dojrzewał gniew klasowy wielkiego modernistycznego grafika-socjalisty Efraima Mosze Liliena (1874-1925). To z tego miasta umknął do Krakowa, Monachium i Paryża młodszy brat Maurycego, Leopold Gottlieb. Ale w ćwierć wieku później, gdy powstawały obie książki Schulza, mało co z tego zostało. Pseudoamerykańska ulica Krokodyli zmieniała się z wolna w miasto widmo, przywodzące na myśl górnicze osady Arizony. Przeciw całej tej upokarzającej rdzennych drohobyrczan przygodzie, która zrujnowała skądinąd rodzinny interes, wykreował Schulz własne miasto iluzoryczne, w którym rozgrywa imaginacyjną wersję swego dzieciństwa. W roku 1905, kiedy Drohobyczem wstrząsnął straszliwy pogrom miejscowych Żydów, Ojciec – pryncypalna postać Schulzowskiej prozy – wygłasza, jak można wyliczyć, swój cykl prelekcji o manekinach. I tylko cień tych wydarzeń przeniknął, wedle pewnych interpretacji, do opowieści *Wichura*.

To świadome wyparcie zyskało mitologiczną rangę z racji szacherki z kalendarzem. Rok Schulzowski nie składa się bowiem z dwunastu miesięcy. „To, o czym tu mówić będziemy, działo się tedy w owym trzynastym, nadliczbowym i niejako fałszywym miesiącu” – powiada opowieść *Noc Wielkiego Sezonu* i zasadę tę można uznać za ogólną. Schulz, pilny czytelnik dzieł religioznawczych z lat młodości, przywraca archaiczny rok księżycowy. A wraz z nim – nadal niewygasły w mieście wyobraźni matriarchat, stawiający opór wła-

dzy solarne patriarchy. Jego kapłan, czcigodny kupiec bławaty, Ojciec, toczy znaczoną klęskami walkę z odżywiająym wciąż w mieście i jego własnym domu pierwiastkiem kobiecym, władającym potężnym orężem sex-appealu. Ryciny *Xięgi Bałwochwalczej* i liczne późniejsze rysunki dokumentują inwazję na nocne miasto uwodzicielskich księżycowych bogiń.

W pradawnych czasach, jakie przywołuje ta mitologia, istniał trzynasty znak Zodiaku, Arachne, czyli Pająk. Znak miesiąca magii, pod którego trwaniem realność ustępowała imaginacji, a porządek racjonalny – siłom intuicji. A stąd miasto Schulza, poddane mocy Arachne, traktować można jako magiczną pajęczynę, labirynt olśniewających wizji, zawrotnych rozpoznań i nieodparty pokus. Wielką, ażurową antenę przechwytyjącą sygnały tego, co niewyraźne.

Jan Gondowicz

## CONTACT ZONE

‘All the day-time and night-time affairs of this people of peoples have sunk like Atlantis...’ wrote Andrzej Chciuk, remembering Drohobycz. Nevertheless, thanks to the artists, they are not entirely lost. The visitor will find a town strangely little changed, inhabited by new people, afterimages and ghosts. The contact zone is still alive.

Drohobycz is the only real town that also appears in Alberto Manguel and Gianni Guadalupi’s *Dictionary of Imaginary Places*, a guide to the imaginary places of world literature from Atlantis to Utopia. Because, in the words of the Drohobycz artist through whom this event came about, the town ‘descended into its essentiality’. Bruno Schulz made Drohobycz the centre of his creative imagination. Jerzy Ficowski called it a myth-generating nest.

A century ago Drohobycz lived through an extraordinary adventure. In 1897 a large oil deposit was discovered in Borysław, barely 8 miles away. The haphazard settlement quickly grew to four times its size, drenched in mud and puddles of oil, and infected the staid old town of Drohobycz with a profusion of lawyers’ offices, brothels, dives and luxury shops. The town’s population, including the neighbouring spa of Truskawiec, jumped to a hundred thousand. Those brutal, crazy times are described by Stanisław Antoni Mueller in his novel *Henryk Flis*. At the time when the action of the novel

took place (1908) Bruno Schulz was sixteen years old. Later still, in a story of a meeting with the devil – *Pan z kozią bródką* ('The Gentleman with the Goatee') from the book *Piąte przez dziesiątę* ('Topsy-Turvy') – Kornel Makuszyński located the encounter in a Drohobycz den of vice. Schulz, as if forgetting himself, refers in his tale 'The Book' (*The Sanatorium at the Sign of the Hourglass*) to a hopelessly seething crowd worthy of a novel by Dreiser. In some of the drawings by the author of *The Book of Idolatry*, the big city scene is cut through by two brazen-faced whores in jackboots, followed by the gazes of numerous men.

The class anger of the great modernist graphic artist and socialist Ephraim Moshe Lilien (1874-1925) matured against that background. It was from that town that Maurycy Gottlieb's younger brother, Leopold, fled to Cracow, Munich and Paris. But a quarter of a century later, when Schulz's two books were authored, little of that remained. The pseudo-American street 'Ulica Krokodyli' ('Crocodile Street') slowly changed into a ghost town reminiscent of the mining settlements of Arizona. In opposition to the whole oil adventure, which humiliated the native population of Drohobycz and, moreover, ruined his family's business, Schulz created an illusory town of his own in which he played out an imaginary version of his childhood. In 1905, when Drohobycz was shaken by a terrible pogrom against the town's Jews, Father – the main protagonist in Schulz's prose – was giving a series of lectures on mannequins. And only the shadow of those events, according to certain interpretations, percolated through to the story 'The Gale' (*The Cinnamon Shops*).

This conscious repression attained the level of myth with Schulz's manipulation of the calendar. The Schulz year did

not have twelve months. 'That which we shall speak of here took place then, in the thirteen, supernumerary, and rather spurious month of that year' we read in the tale 'Night of the High Season' (*The Cinnamon Shops*), and that may be taken as a general rule. Schulz, from his youth an avid reader of scholarly works on religion, restored the ancient lunar calendar. And, along with it, matriarchy, which was not yet extinct in the town of his imagination and resisted the rule of the solar patriarchy. The high priest of patriarchy, Father, the worthy draper's merchant, wages a defeat-ridden war with the feminine element, which is constantly reviving in the town and in his own home and wields the powerful weapon of sexual attraction. The etchings in *The Book of Idolatry*, as well as many later drawings, document the nocturnal invasion of the town by seductive lunar goddesses.

In the primeval times which this mythology invokes, there was a thirteenth sign of the Zodiac – Arachne the Spider – the sign of the magical month during which reality gives way to imagination, and the rational order to the forces of intuition. And so Schulz's town, subject to the power of Arachne, can be likened to a magical spider's web, a maze of dazzling visions, vertiginous revelations and irresistible enticements. A great lattice-like antenna picking up signals of the inexpressible.

Jan Gondowicz